



Grey Scale #13



Part Code
ST1316

DANES
PICTA
COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

JAN M. ROZWADOWSKI

ZASADNICZY WĘZŁ ISTNIENIA A BIEGUNOWOŚĆ POZNANIA

KRAKÓW 1927



JAN M. ROZWADOWSKI

ZASADNICZY WĘZEL ISTNIENIA
A BIEGUNOWOŚĆ POZNANIA

KRAKÓW 1927

3.23
JAN M. ROZWADOWSKI

ZASADNICZY WĘZŁ ISTNIENIA
A BIEGUNOWOŚĆ POZNANIA

KRAKÓW 1927

182

ODBITKA Z »PRZEGLĄDU WSPÓŁCZESNEGO« NR 57-59 — STYCZEŃ—MARZEC 1927
OPUSZCZONO W ODBITCE PRZYPISKI — TYTUŁOWY I KOŃCOWY — DODANO § 18.



31527/2

ODBITO W DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM LEOPOLDA WÓJCIKA.

§ 1. Poznanie naukowe, to jest zarówno ustalanie i opisywanie zjawisk i faktów jak ich porządkowanie, wyjaśnianie i uogólnianie, staje się coraz bardziej podobne do rzeczywistości w tym sensie, że jest coraz ogromniejsze i coraz bardziej nieobjęte. Rozrost nauki i jej masowe uprawianie są tak wielkie, że naprawdę nawet jednej nauki nikt nie jest w stanie objąć; gubimy się w szczegółach zarówno nieskończonego mnóstwa faktów, jak i nieprzejrzanego ich opracowywania; powstaje zamęt, przesyt, zniechęcenie. Nie mówię o bezmyślnem, rzemieślniczem uprawianiu nauki, bo tam panuje oczywiście spokój, zadowolenie i dobre mniemanie o sobie; ale nawet prawdziwi, twórczo czynni uczeni czują głuche niezadowolenie, nie mogąc zdać sobie sprawy z całości zjawisk, nie widząc jasno związku nauk, wychodząc z różnych, nieraz skrajnie różnych, założeń i stanowisk. To też zwykle, na ostatek, robiąc z konieczności cnotę, dla spokoju sami się jeszcze szczelniej zamykają na swych podwórkach, stają się sobie nawzajem jeszcze bardziej obcy, nie rozumieją się nawzajem i lekceważą. Zapewne, że u największych uczonych i myślicieli tego nie spotkamy, ale iluż jest takich?! A co ważniejsza, nawet gdy kto chciałby wyrzeć poza swoje opłotki, to cóż znajdzie? Albo przystępne, tak zwane popularne przedstawienia innych nauk, które przeważnie naprawdę jasne i pożyteczne są tylko dla fachowców, albo też bardzo ogólnikową, co gorsza słabą i chwiejną teorię nauki wogóle, którą trudno się pożywić, a która w dodatku wcale nie jest jednolita ani ogólnie ustalona, bo poglądy na istotny sens, rolę i zadanie nauki są bardzo różnorodne. Zwłaszcza teraz, w epoce ogólnego poszukiwania nowych treści, nowych form, wartości oraz rewizji podstaw i zasadniczych pojęć, dezorientacja jest w nauce ogromna, bo do wymienionego właśnie momentu, powszechnego i nie-

jako już ogólnie przyjętego, przybył drugi, mianowicie wewnętrzne wrzenie w obrębie wielu poszczególnych nauk: gwałtowne krytyki dotychczasowego stanu, dotychczasowych wyników i metod; nowe programy i drogi, nowe a niezawsze jasne cele. Nie czuć też radosnego zapału tworzenia, więcej może jest zawziętego burzenia, nieraz piłowania gałęzi, na której się siedzi.

Ale już teraz chcę się zastrzec i wyraźnie zaznaczyć, że wcale nie kraczę nad dobą dzisiejszą, bo wszystko to jest dowodem i objawem, że niema zastoju ani martwoty, ani tego najwstrętniejszego i najgorszego, płytkiego i ciasnego zadowolenia z siebie, płynącego z doskonałego sobkostwa. Jest życie, chociażby nawet chwilowo objawiało się gorączką. W każdym jednak razie jasną jest rzeczą, że potrzebujemy mocnych i pewnych kryterjów orientacyjnych, że musimy mieć drogę przed sobą otwartą i uprzątniętą, że trzeba nam rozumieć ogólne, zasadnicze, na dnie tego wszystkiego leżące zjawiska i uchwycić niewzruszoną stałość dziania się, aby obecność nie wyrывała się ani z przeszłości ani z przyszłości.

Narazie przedstawiam tylko obiektywnie chwilowy stan i nastrój nauki, bez optymizmu, bez pesymizmu.

A filozofja? O poszczególnych naukach filozoficznych można powiedzieć to samo, co o innych; zaś filozofja wogóle, to naprawdę znowu bezbrzeżny ocean, po którym jeżdżą w różne strony i modne jachty i ogromne parowce i stare żaglowce; krzyżują się, świstają, telegrafują...; śmiałe łodzie podwodne idą czasem na same dno — wtedy oczywiście znika ocean, a ukazuje się dno samo — znają trochę ten ocean, można się po nim przejechać, ale iluż ludzi może przejazd zapłacić? I co z tego przyjdzie? Dajmy zresztą pokój porównaniom i zapytajmy: jakąż filozofję polecić ludziom? I jeszcze: a jakąż filozofom? Nie wiadomo.

Religia, to znaczy rozmaite religje mniej może trzeszczą, bo to są przeważnie solidnie budowane gmachy, ale za to coraz puściejšie. Zresztą nie w tem rzecz, czy kościoły, synagogi, meczety... są puste czy pełne, a w tem, że religja ludziom zubożętniała, ciepło religijnego nastroju wystygło. Chociaż istotny sens najwyższych religij świata jest ten sam i mógłby zaspokoić człowieka, to po pierwsze bywa tak głęboko scho-

wany, że go zwykły biedny człowiek z trudem tylko może odnaleźć, a powtórę jest faktem, że ludzie tęsknią do religii, prawie tak jak do dyktatora i w tem leży odpowiedź i stwierdzenie faktu. Bo do czegoż się tęskni? Czy do tego co się ma? Człowiek szuka żywej siły i nie znajduje jej nigdzie.

§ 2. To też dzisiejszy stan i nastrój ludzkich społeczeństw jest niewesoły. Wewnętrzna rozterka człowieka, która w nim tkwi od prawieków jego istnienia, jest obecnie straszliwa. Tak bywało już nieraz, bo zjawisko wcale nie jest wyjątkowe i polega na zasadniczych cechach życia ludzkiego. Prawda, wydaje nam się, że takiego zachwiania wszelkich podstaw i wartości życiowych, takiej niedostateczności nauki i filozofii przy całym ich przeroście, takiego osłabienia religijności, takiego pesymizmu, niezadowolenia, i tylko rzucania się na oślep za modnemi, stadowemi prądami, jak w obecnej epoce jeszcze nie było. Ale to nam się prawdopodobnie tylko tak wydaje, podobnie jak dopiero własny strach śmiertelny, a nie cudzy, ścina nas lodem, chociaż śmierć jest zjawiskiem tak pospolitem jak życie. Zapewne, rozstrój i rozterka wewnętrzna dochodzą czasem do takiego stopnia, że łamią życie jednostek i społeczeństw, które nie znalazły lekarstwa — tak, i to się zdarza. Ale przecież nie wiemy, czy stan ludzkości kulturalnej, choćby tylko w Europie, jest teraz właśnie taki, przedkatastrofalny. Sądzę, że nie, ale mniejsza z tem, bo nie o to mi chodzi. Stwierdzam tylko, że odwieczne pytania ludzkie, dotyczące życia, i odwieczne na nie odpowiedzi, z czego wyrosły cała poezja, religia i filozofja, teraz znowu z nową siłą powstają i domagają się nowych odpowiedzi. Pytania są oczywiście stare, ale dla każdego człowieka i dla każdego pokolenia nowe; a są coraz to nowe także w tym sensie, że zmienia się ich nasilenie, zakres, sposób stawiania i postać — tak samo też i odpowiedzi.

Nietylko w nauce, jak o tem już była mowa, ale we wszystkich dziedzinach życia, zarówno praktycznych jak teoretycznych i estetycznych, wre gorączkowe szukanie nowych wartości, stanowisk, zagadnień, dróg i odpowiedzi. Cały ten nastrój niepewności i poszukiwania jest dobrze wszystkim znany, bo dotkliwie go przeżywamy; są to rzeczy nieustannie, wszędzie omawiane i trzebaby całych tomów, aby je dokładnie

przedstawić. Niepotrzebnie, bo cała, najrozmaitsza literatura i całe życie dzisiejsze są tego pełne, tych pytań i tych odpowiedzi, nie wyłączając takich jak bolszewizm lub faszyzm.

Pesymizm towarzyszył zawsze człowiekowi, jak éma nocy i rzadkie chyba były i są drzewa żywotów ludzkich, na którychby nie zakwitały jego czarne kwiaty, a wiele jest niemi całkiem obsypanych. Bywało tak nawet w tak zwanej młodzieńczej, słonecznej, pięknej i naprawdę bardzo ludzkiej Helladzie; cóż dopiero mówić o innych, groteskowych czasach i społeczeństwach?! Dzisiejszy jest w każdym razie głęboki, silny i powszechny. Ludzie teraz pytają nietylko, co to jest życie, ale także, jaki jest sens tego wszystkiego, całej kultury i nauki? Do czego one doprowadziły, pogo się ludzie tem zajmują? Po radosnem odrodzeniu nowożytnej nauki, po świetnych zdobyczach nowoczesnej kultury wstają coraz natarciwszy i groźniejsze pytania: jaki sens tego? Nie dziwota, bo nagromadziło się tyle poznania, tyle tworów, państw, tyle ludzi, a tak niewiele mądrości i moralności, że człowiek znowu żyje w chaosie, którego nie może w żaden sposób objąć. I gorzej jeszcze, bo oprócz chaosu rzeczywistości i życia wzniosł się chaos poznania i kultury, mozolnie przez człowieka wystawiony. I nie dziwnego, że społeczeństwa, które nie same tę drugą rzeczywistość, rzeczywistość kultury wznosiły, którym ją kto inny stawiał, zaczynają ją walić — bo im zasłoniła tamtą pierwszą i przerosła ich siły, więc pozostaje tylko burzenie. Aby sobie lepszy, wygodniejszy, stosowniejszy dom życia wystawić. Cóż? Możemy tylko powiedzieć: Szczęść Boże!

Cóż to wszystko znaczy? Stwierdzamy, że rośnie i potężnieje świadomość wszystkich potrzeb, niedomagań i braków życia ludzkiego, co jest istotnym warunkiem tego, aby na nie znaleźć radę, tak jak potrzeba i funkcja wytwarzają organ. Środek zaradczy jest zwykle dany razem z chorobą — ba, choroba jest właściwie reakcją obronną i zaradczą organizmu. Z pewnością, bywają choroby śmiertelne, nie każda potrzeba stworzy organ, niezawsze głodny chleb znajdzie. Ale to nie zmienia ogólnej zasady: patrząc na dzisiejszy stan ludzkości, możemy powiedzieć: twórczość życia domaga się zaspokojenia swych potrzeb i pytańników, a środek zaradczy musi się znaleźć w nas samych i dojść do naszej świadomości. Tak, w tych właśnie

danych i warunkach rozpaczliwego chaosu, zniechęcenia, niewiedzy i słabości musi się znaleźć odpowiedź i rada. Wydaje się to sprzecznością nie do rozwikłania, ale sprzeczność to pozorna.

§ 3. Czegóż nam trzeba? Jest chyba jasną rzeczą, że ludzkość potrzebuje i zmierza do takiego wglądu w życie, do takiej mądrości czy nauki, nazwijmy ją po staremu filozofją, któraby naprawdę objęła całe nasze życie, któraby była dostępna dla wszystkich potrzebujących, a nie tylko dla doktorów ścisłej filozofji, w którejby się zeszyły nauka, religja, sztuka i działanie człowieka, składając się na nią i odkrywając mocną, niewzruszoną podstawę, jasny kierunek, cel i drogę, a przez to odnajdując na nowo sens życia i siłę, oraz znajdując w tem znowu każda dla siebie nową pobudkę i pomoc. Filozofji, to jest tego, co jest istotną jej treścią, potrzebuje człowiek tak samo jak pożywienia; ona przecież nie została mu z zewnątrz narzucona, ani wymyślona niewiedomo przez kogo, tylko wyrosła z życia człowieka. Z życia ludzkiego, obiektywnie, od najdawniejszych czasów dobywają się i uświadamiają zagadnienia istnienia, potrzeba odpowiedzi na nie i wreszcie odpowiedzi same, podlegając, jak wszystko, nieustannej ewolucji, potężniejąc, przeobrażając się, załamując i wznosząc. Dowodem istniejące i rozwijające się wszędzie i zawsze pewne zasady postępowania, pewne wyobrażenia religijne, jakiś pogląd na świat, pewna mądrość życiowa, złożona w przysłowiach, opowiadaniach, poezji i t. d. Jest to całkiem naturalne, bo filozofja jest ostatecznie świadomością stosunku jednostki do całej zresztą rzeczywistości i w jakimś stopniu w każdym istnieje jako funkcja życia. Dane są zatem potemu w każdym, ale jak w innych dziedzinach życia i twórczości kulturalnej, tak i tutaj, ogół zachowuje się prawie biernie i zadowala najczęściej filozofją, sformułowaną przez religję, a tylko jednostki, w których potrzeba metafizyczna gra silniej, działają twórczo i, jak wiadomo, one to stworzyły właśnie to, co nazywamy filozofją, a co z biegiem czasu tak się rozrosło — i przerosło — że dzisiaj nawet najtężsi fachowcy nie są w stanie objąć tego ogromu systemów, dzieł, czasopism, przyczynków. Zaś dla nefachowców, oprócz tego ogromu, filozofja zawodowa jest nieprzystępna, raz z po-

wodu różnolitości i rozbieżności zapatrywań i stanowisk, a powtórę z powodu ciężkiej przeważnie, abstrakcyjnej i fachowej formy. Zerwał się tedy w ciągu długiego rozwoju żywy związek filozofji z życiem i człowiek, szukający, tęskniący, łaknący światła i pewności, bardzo mało ma i mieć może pożytku i pociechy z tego wszystkiego.

Dzisiaj człowiek wykształcony łaknie żywej filozofji, nie tylko myślą, ale poprostu całem swoim jestestwem, chociaż nieraz sam sobie z tego nie zdaje jasno sprawy i chociaż instynktownie unika nawet tych pytań — nic dziwnego, bo człowiek unika wysiłku i boi się wspaniałej grozy rzeczywistości.

Nie znaczy to wcale, żebym chciał lekceważyć tę olbrzymią sumę wysiłków, jaka tkwi w zrobionej dotychczas pracy filozoficznej i żebym nie widział zarówno trwałych, istotnych rozznań ducha ludzkiego w tym zakresie, jak i ogólnego wyrobienia i wyćwiczenia myśli. Ale naprawdę melancholja ogarnia, kiedy się porówna tę właśnie olbrzymią pracę a jej rezultaty i stopień ich przenikania do ogółu, a wreszcie, co najważniejsza, stopień ich żywotności. Jak cała nauka i kultura wytworzyły taki ogrom tworów i dziedzin, że człowiek nowożytny musi aż osobno szukać pierwszej swej przyrodzonej rzeczywistości, to jest przyrody, tak znowu filozofja na swoją rękę wytworzyła taki ogrom tworów i dziedzin, kierunków, systemów, działów, dyscyplin, dzieł i tyle fachowości, że człowiek kulturalny stoi i tutaj znowu wobec nieobjętego ogromu i chaosu, daremnie szukając mocnego oparcia i żywej siły.

Tak, ten człowiek dzisiejszy stoi najpierw ze swem jednostkowem życiem wobec nieobjętego wszechżycia i całej rzeczywistości wszechświata, szukając wprawdzie i tu daremnie bezpośrednich wskazówek, ale znajdując raczej ukojenie, ufność i siłę; po wtóre stoi wobec ogromu i chaosu nauki i całej twórczości kulturalnej, znajdując w nich to pociechę, to rozpacz, a prawie zawsze rozterkę; po trzecie, wobec ogromu filozofji, o czem przed chwilą była mowa.

Tymczasem cały świat myślący i ja z nim odczuwamy najżywszą potrzebę jakiegoś mocnego, jednolitego poglądu ogólnego na życie i na tę rzeczywistość, w której tkwimy i nasz do niej stosunek, i na całą wielką twórczość kultury, i na naukę i na filozofję, religję...; potrzebujemy jasnego poglądu,

bo człowiek nowożytny nie może już zrezygnować ze swej myśli i intelektu, ale potrzebujemy także mocnego przekonania religijno-moralnego i ufności, zgody wewnętrznej i siły, bo same spekulacje myślowe tego nie dają — krótko mówiąc, potrzeba nam jakgdyby syntezy całej samowiedzy, wszystkiej świadomości ludzkiej, któraby w zasadzie mogła doprowadzać do drgnięcia rozumienia, mocy, miłości..., a któraby — to przede wszystkim — tych drgnięć, nieraz w życiu spontanicznie się zjawiających, nietylko nie odsuwała, nie utrudniała, ale owszem współczynnie je chłoneła i wzmacniała!

§ 4. Zadziwiająca jest rzeczą, że po tylu wiekach i wysiłkach filozofja nie posiada właściwie żadnych, ogólnych i powszechnie uznanych zasad. Zgoda panuje chyba tylko co do tego, że gotowej, doskonałej, zakończonej filozofji czy metafizyki niema i być nie może i że można tylko uczyć filozofowania; ale ten pewnik jest ogólnikiem, mającym zastosowanie do wszystkich nauk, do nauki wogóle i do innych dziedzin kultury, ba, nawet do życia samego. Toteż szczegółowy, mozolny wywód Kanta, że ścisłej, naukowej metafizyki być nie może, właściwie nic nie odjął ani dodał do tego ogólnego pewnika; wylał tylko bardzo zbawienny kubeł zimnej wody na metafizyczne fantazje i spekulacje, ale sam jako taki nie wytrzymał krytyki. Ale, pytamy, jak uczyć naprawdę żywego i ożywczego filozofowania, jaka droga do tego prowadzi? Proszę mi ją pokazać! Przedewszystkiem jest ich tyle, że od samego początku powstaje pytanie, którą wybrać i postępować. Zapewne, do każdego miejsca na kuli ziemskiej mogę dojść także w ten sposób, że odwrócę się od niego i idąc prosto przed siebie w jakimkolwiek kierunku, mogę wreszcie dojść do niego; tak i do filozofji mogę dojść jakąkolwiek drogą; mogę, ale nie muszę, a najczęściej nie dochodzi się do niczego. Zresztą, gdyby nawet każda droga doprowadzała napewno do tego upragnionego celu, to i tak niewątpliwie jedna jedyna byłaby najprostsza i najpewniejsza. Ale tej drogi dotychczas nie znaleziono. Albo się atakuje różnemi sposobami niezdobyty front obiektu, rzeczywistości obiektywnej — od tego zwykle się zaczyna i tak też robiła filozofja zawodowa — albo też uderza się w odwrotnym kierunku na front subjektu, wyrabia

teorię i krytykę poznania; tak zrobiła nowożytna filozofja. Jednak rzeczą bezpośrednio jasną jest, że jeżeli pojęcie przedmiotu niezależnego od naszego poznania, jest dopuszczalne, jeżeli mogą sobie wyobrazić coś, jakąś treść, która może, ale nie musi, być przedmiotem jakiegoś doświadczenia, to pojęcie podmiotu czyli subiektywnego doświadczenia, niezależnego od przedmiotu doznania i odeń oderwanego, jest nonsensem, przynajmniej o ile myślimy o niewzruszonej, jedynie nam znanej i bezpośrednio nam danej podstawie naszego poznania, to jest o naszych jednostkowych jaźniach. Można wprowadzić rozpatrywać formalne właściwości naszego poznania, abstrahując od jego obiektu i niejedno cenne spostrzeżenie w ten sposób zrobiono, ale dla całości filozofji, to jest dla całości filozoficznego problemu to nie ma znaczenia. I mieć nie może. Bo centralnym problemem, zadany człowiekowi przez życie, jest właśnie ten splot, ten węzeł subjektu i obiektu, w którym tkwi nasze ja. Na tym też problemie trzeba przede wszystkim skupić cały wysiłek uwagi. Nie dlatego, aby go absolutnie pojąć, bo to niemożliwe — bo i jakże pojąć niejako to, czem wogóle pojmuję, sam fakt pojmowania, poza który wychylić się prawie nie mogę, ten fakt prymordjalny, bez którego niema naszego ja — tylko dlatego, aby go wszechstronnie poznać, jego cechy, właściwości i konsekwencje wydobyć.

Trudność olbrzymia; jedna, nie wyłączna, z tych ogromnych trudności, z jakimi filozoficzna świadomość człowieka się rozwija. Zanim rozpatrzę bliżej ów splot zasadniczy, ów prawdziwy węzeł gordyjski naszej samowiedzy, aby stwierdzić płynące stąd zasadnicze cechy naszego poznania, wypada jeszcze przyrzuć się bliżej owym trudnościom, z jakimi dotąd myślenie filozoficzne walczy, bo to tylko pomoże nam uświadomić sobie biegunowość poznania.

§ 5. Człowiek jest wielki...

Wszystkie ludy miały, a wiele ma i dzisiaj jeszcze podania o bogach, o wielkich praojcach-dobrodziejach, o bohaterach-olbrzymach, którzy ziemię z przybytku trwogi i groźnych sił zrobili domem człowieka i nauczyli go wszystkiego; podania o Heraklesach, Prometeuszach i wiele innych. Bo nie mogą sobie inaczej wyobrazić, jak ludzie, jak oni, ci mali, słabi, na-

dzy, bez kłów i pazurów, mogli byli bez niczyjej pomocy dokonać tego wszystkiego, co im umożliwia życie, a co my kulturą nazywamy. Opowiadają zatem, że kiedyś kiedyś żył ich praojciec albo olbrzym-bohater, który pokonywał dzikie zwierzęta, trzebił lasy, suszył bagna, uczył ludzi rozniecania ognia, rzemiosł i sztuk wszelakich, wznosił budowle ogromne; nieraz, że to wszystko przyszło do nich wprost z „nieba“, od bogów.

A naprawdę to przecież ludzkość sama, cała ludzkość jest jednym ludem bohaterów-olbrzymów, Heraklesów i Prometeuszów. Uprzytomnijmy sobie, że przed dziesiątkami tysięcy lat nasi przodkowie byli prawie zwierzętami, i to słabymi, i że żyjąc na ziemi, na jej równinach i wzgórzach, w lasach i nad wodami, a mając tylko swoje nagie ciało, ale iskierkę rozumu w głowie i dwie ręce, zaopatrzone chwytne i przemyślnymi palcami, zrobili wszystko prawie z niczego. Tak, ten ród ludzki zrobił z drzewa, włókien, gliny, kości i kamieni wszystko, prawie stworzył: wszystko, co nas w naszych domach, osadach i miastach otacza, od najprostszych narzędzi aż do najmisterniejszych i najpotężniejszych maszyn, gmachy, kościoły, fabryki, wszechnice..., gościńce i mosty; stworzył naukę, która pozwoliła przewiercać góry, ryć się głęboko w głąb ziemi, budować olbrzymie działa, okręty itd. itd. bez końca; stworzył sztukę, cudowną poezję, rzeźbę, muzykę, porywającą nas w niebo...

To jest taka olbrzymia moc nieskończenie długich wysiłków, trudu, niepokonanej odwagi i cierpliwości, rozumu i przemyślności, że słusznie chyba uważamy godność ludzką za najwyższą tu na ziemi i że jesteśmy z niej dumni. My, ludzie, jesteśmy rodem Prometeusza i Heraklesa, panami stworzenia; ujarzmiłmy przyrodę. „Dalej z posad bryło świata...”

Przecież to jest prawie tworzenie! Uprzytomnijmy sobie, wyobraźmy w przypomnieniu, zatrzymajmy pełną podziwu myśl nad tem, czego to nie odkryła i nie zbadała fizyka albo chemia, czego to nie dojrzała i nie obliczyła astronomia; jak to z niemych, nieznanych znaków w nieznanym, nieistniejącym już językach odtworzyła nauka całą przeszłość Egiptu, przedniej Azji i Mezopotamji; jak wstaje przed nami z wykopalisk odległa przeszłość gatunku ludzkiego; pomyślmy o literaturach świata, olbrzymich zbiorach i bibliotekach, o Homerze

i całym greckim piśmiennictwie, o Szekspirze i Goethem, o filozofji i religjach, o świętych rzucających życie na ofiarę, o wszystkich dziełach całej sztuki... W głowie się kręci...; to wszystko myśmy zrobili? Tak, niewątpliwie, to jest nasza, rodu ludzkiego, spuścizna, olbrzymie bogactwa odziedziczone i dalej zawrotnie rosnące.

Uprzytomnijmy sobie jeszcze owe dawne, przed tysiącami i tysiącami lat żyjące, dzikie gromady ludzkie, błędzące po ziemi, nawzajem sobie wrogie i polujące na siebie, twarde i Nielitościwe i ciemne jak otaczająca je przyroda. W porównaniu z niemi są dzisiejsze, tak zwane dzikie szczepy australskie, afrykańskie czy azjatyckie jeszcze wysoko cywilizowane, a ileż to w nich jest jeszcze dzikości, okrucieństwa, zabobonu i ciemnoty?! Jak daleko stąd do kulturalnego człowieka dzisiejszej doby i jego społeczeństwa?! Wszakże jeszcze wysoko cywilizowany Grek lub Rzymianin trzymał i gnębił niewolników, ludność zwyciężonego kraju zaprzedawał w niewolę, wierzył w całą gromadę „bogów“, nie troszczył się o starych, biednych i chorych, a obce ludy uważał za rodzaj zwierząt dwunogich. Ha, cóż się działo jeszcze niedawno w Europie?! Ale już od dawna w tej Grecji i w tej Europie i indziej szerzyła się miłość bliźniego, zataczając coraz szersze kręgi, burząc granice krajów i szczepów, zakładając szpitale i przytułki dla bezdomnych i słabych, wcielając się w ludzi, co przyciskali do gorącego serca cały świat i jego cierpienia. Doszliśmy do tego, my potomkowie dzikich przodków, żyjących trybem i etyką drapieżnych zwierząt, że żyjemy spokojnie i bezpiecznie w miastach, liczących nieraz setki tysięcy i miliony ludności, w państwach wielomiljonowych. Doszliśmy do tego, że każdemu człowiekowi przyznane są równe prawa; wszystko dla wszystkich stoi otworem; panujący przestał być małym lub wielkim bogiem; syn prostych rodziców, robotnika czy wieśniaka, może zostać naczelnikiem państwa. Rozszerza się etykę, wychowanie moralne i oświatę coraz dalej w szerz i w głąb; z całą świadomością stawia się i rozstrzyga te pytania, aby panowanie prawdy, dobra i piękna zaprowadzić od góry do dołu, od jednego końca ziemi do drugiego, aby w ogromnych skupieniach ludzkich, zwanych państwami, skoordynować siły po-

szczególne jednostki i całe społeczeństwa do olbrzymich i karnych wysiłków, naprzód i naprzód bez końca.

Mamy wrażenie, że cały wszechświat i sfery niebieskie z podziwem na nas patrzą!

A cóż powiedzieć w szczególności o ludzkiej nauce, technice i sztuce! A zwłaszcza może o nauce, o triumfach ludzkiej myśli, poruszanej nieprzezwyciężoną ciekawością, wolą niepokonaną i niewyczerpaną cierpliwością. Trzebaby wyśpiewać hymn, aż pod niebo sięgający na cześć tych przeolbrzymich wysiłków i wyników cichej, żmudnej, a zarazem niewypowiedzianie śmiałej pracy całych pokoleń... Zatrzymajmy choćby na chwilę uwagę na tej szalonej pracy poznania i na tych, niepamiętne epoki obejmujących dziejach i walkach ludzkości; dźwignijmy i przesunijmy przed okiem ducha te wszystkie nasze nauki i ich treść nieskończoną, boć nie sposób pisać o tem. Trzebaby tutaj zestawić całą bibliotekę, aby dać wyciąg wszystkich badań i poszukiwań i wyników, olbrzymich zbiorów, instytutów i bibliotek, w których leży praca całych pokoleń i całych armij uczonych. Łodzie podwodne, samoloty, auta, telefony, radja, prześwietlanie ciał, struktura materji...

Oto człowiek!

A sztuka?! Poezja, malarstwo, plastyka, architektura, muzyka: długie, nieskończone szeregi artystów i twórców, dzieł i tworów, pocieszycieli i radości gatunku ludzkiego w jego znojach i cierpieniach, postojów wytchnienia w jego nieustannej wędrówce. Mówimy krótko: sztuka grecka, egipska, włoska itd., itd., poezja czy literatura indyjska, grecka, hiszpańska, angielska, itd. itd., muzyka taka a taka, itd. itd. A wszakże każda z nich z osobna, to ogrom pracy, mniej lub więcej natchnionej i ogrom tworów, w których gra życie ludzkie, kłębiące się na skorupie ziemi, sunącej w odmętach czasów, przetrzeni i globów.

Oto człowiek!

A filozofja, a wielkie metafizyczne i religijne odgłosy rzeczywistości?! Myśl ludzka, ta uparcie cały wszechświat i wszechżycie drażąca i poznająca myśl, skupia się i wznosi z rozlewnej mgławicy doznania niby pocisk lotny, gęstnieje w grot wysyłany pragnieniem i wolą gdzieś w zaświaty dla przebicia skorupy jednostkowego bytu. Myśl ludzka wspina się na wy-

sokości, z których wydaje się niema powrotu: albo runie rozbita w przepaść, albo przeleci całą odległość tajemnicy, chwyci się drugiego brzegu i już więcej nie wróci. A ona jednak zawraca, zwinąwszy tylko jak ptak znużony skrzydła na chwilę, aby znowu za chwilę godzić z niepokonanym uporem i niezachwianą odwagą w niezdobyty front rzeczywistości. Trwa to od lat tysięcy: front jeszcze stoi, ale tyle już z niego się odkruszyło, a uderzenia są tak wytrwałe, że człowiek nie traci nadziei.

O heroiczne ataki! Czemże są walki na polach bitew, czem leżenie w ogniu huraganowym wobec wieki wieków trwającej walki samotnej myśli ludzkiej z całą rzeczywistością, z wirem wszechświatów, z Nieskończonem?!

Oto człowiek! Bohaterski duch aryjski po wiele razy śpiewał pieśni zwycięstwa i bojowego szału ducha ludzkiego w jego zdobywczym pochodzie; żeby tylko wspomnieć ten znany chór jednego z greckich dramatów¹⁾:

Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga
 Dziwy człowieka potęga.
 Bo on prze śmiało poza sine morze,
 Gdy toń się wzdyma i kłębi
 I z roku na rok swym lemieszem porze
 Matkę-ziemię do głębi.
 Lotny ród ptaków i stepu zwierzęta
 I dzieci fali usidla on w pęta,
 Wszystko rozumem zwycięży.
 Dzikiego zwierza z gór ściągnie na błonie,
 Krnąbrny kark tura i grzywiaste konie
 Ujarzmi on w swojej uprzęży.
 Wynałazł mowę i myśli dał skrzydła
 I życie ujął w porządku prawidła,
 Od mroźnych wichrów, na deszcze i gromy
 Zbudował sobie schroniska i domy.
 Na wszystko z radą on gotów.

Aż dziewiętnasty wiek po Chr. zawołał w upojeniu:

W człowieku, w jego zawrotnym, a trudu pełnym pochodzie wyzwała się bóstwo!

¹⁾ Sofoklesa *Antygona* 332 nn., w przekładzie K. Morawskiego

§ 6. Człowiek jest nędzny...

Oto śmierć zawitała w progi domu. Taka zwykła, codzienna rzecz, a taka straszna i niepojęta! Niepojęta i nieznośna nawet wówczas, gdy zabiera starca, ale kiedy zabiera młodych i dzieci, to człowiek aż się skręca z żalości i buntu. Czy trzeba przypominać który z tych niezliczonych, straszliwych dramatów, kiedy śmierć przychodzi w takim orszaku nieszczęścia i krzywdy, że człowiek albo zamienia się w drewno, albo zwija w kłębek, drapie ziemię, chrapliwie wyje i kracze z boleści? Kiedy na przykład rodzice muszą patrzeć na mękę, na poniewierkę, na srogą śmierć swych dzieci?! Ale po co i na co wywoływać te obrazy? Toż trzeba by niemi zapełnić całe księgi; małoż to jest i było tego na świecie? Małoż to ludzkość zostawiła swych łez krwawych w literaturze i sztuce, małoż rozsypała swoich biednych pereł, klejnotów rozpaczy?!

Człowiek patrzy z osłupieniem w twarz zmarłej, drogiej mu osoby i przez długie dni i miesiące czuje tylko całym sobą, duszą i ciałem, niepojętość, niemożebność tego, że jej nie ma. Zapytuje bliskich, przyjaciół, filozofów, nauki, co ta śmierć znaczy, czy tej osoby naprawdę nie ma i nie będzie, czy ginie bez śladu, poco tak cierpimy, poco żyjemy... Głuche milczenie; chyba metapsychika go pocieszy. Cała wspaniałość i duma nauki, filozofji, kultury, radjów i poezji jest niczem. Przytoczony chór grecki, ciągnie dalej:

Lecz choćby śmiało patrzył w wiek daleki,
Choć ma na bóle i cierpienia leki,
Śmierci nie ujdzie on grotów.

Ileż to już ludzie nie wydali okrzyków na tym bożym świecie: proch jesteś i w proch się obrócisz; lepiej człowiekowi się nie rodzić; marność marność i wszystko marność; życie jest szmata...; pełne są tego literatury, nietylko Azjatów, ale także „energetycznych“ Aryjczyków. Czy je przypominać?

A śmierć to tylko kres w długim korowodzie nieszczęścia. Mówimy krótko: dzieje Asyrji, Chin czy Rzymu..., ale takie dzieje Asyrji albo Rzymu to całe morza nieszczęść, gwałtów, mąk i mordów wszelkiego rodzaju, dokonywanych na setkach tysięcy i milionach ludzi. A ileż to takich „dziejów“?! A cała Europa?! A inne części świata?! A to dopiero to, o czem

wiemy, czego pamięć zachowana! A ile tego, o czym wcale nie wiemy; któż zliczy wszystkie potworne i przeraźliwe zbrodnie i cierpienia ludzkości?! A to dopiero ludzie! A cały świat zwierzęcy i wszystko, co żyje?!

Tak, najlepiej człowiekowi jest nie rodzić się wcale. Tak wołał pesymizm grecki, dodając: a kiedy już się urodzi, to najlepszą rzeczą dla niego jest umrzeć jak najrychlej¹⁾. Człowiek powinien w sobie niweczyć, ile się da, pęd życia, a zwłaszcza płynące z niego żądze, zaprzeczyć swej jednostkowej woli życia; tak wołał pesymizm indyjski i chrześcijański. Schopenhauer jadownicze, wymownie snuł ten pesymizm wieków; i wielu innych przed nim i po nim.

Jedno jest pewne: człowiek jest nędzarzem.

Dlaczego tak cierpimy? Dlaczego drugim zadajemy takie cierpienia? Otwieramy gorączkowo księgi myślicieli, rozrzucone poprzez długie wieki i daremnie w nich szukamy. Szczęśliwi wierzący; ale jak rozgrzać zastygłą wiarę?

A cierpienie uwydatnia się dopiero z całą jaskrawością na tle wrodzonego, koniecznego widać, żywiołowego pragnienia i szukania szczęścia. Cały żywy świat szuka rozkoszy i radości, a zdążając do tego ślepy, gorączkowym pędem, znajduje trochę, mało szczęścia na swych drogach, właśnie tyle, aby wyżyć, aby móc życie wytrzymać — zaś obficie znajduje cierpienie i boleść i śmierć wreszcie.

I jeszcze jedno. Z tych skrętów i odmętów wyłania się od początku istnienia nieodparcie zagadka bytu, życia i śmierci, zagadka człowieka i jego istnienia, zagadka wszechżycia i wszechświata. Dążenie do szczęścia, swobody, do wiecznego bytu i mocy jest nierozdzielnie splecione z pragnieniem wiedzy i rozumienia. A odpowiedzią jest milczenie. Cała olbrzymia i dumna ludzka nauka, cała górna i pańska filozofja wie naprawdę dzisiaj, jak przed wiekami, tylko tyle, że nasze istnienie i całe życie jest niepojęte. Świadomość tej niepojętości jest zapewne dzisiaj silniejsza, rozleglejsza, głębsza i jaśniejsza, ale tylko tyle. Może w tem jest postęp, ale i tragedia rośnie, olbrzymie, jak wielka woda powodzi.

Człowiek jest nędzarzem.

¹⁾ Sofokles, *Edyp w Kolonie*, 1224 nst.

Aż dwudziesty po Chrystusie wiek dał Europie na dalszą drogę zamiast wszystkiego — Lenina.

Oto człowiek!

§ 7. Przeciwnieństwo, z jednej strony, wrodzonej człowiekowi, nieodpartej potrzeby poznania i zdumiewającego rozwoju analizy naukowej, a z drugiej niemożności prawdziwego, pełnego poznania, niemożności zupełnego rozumienia i wyjaśnienia czegokolwiek jest tak wielkie i skrajne i zaostrzyło się teraz znowu tak bardzo, że prze, wydaje się, do katastrofy. Wydaje się rzeczywiście, że człowiek, daremnie bijąc swoją słabą głową w mur granitowy, rzuci się nareszcie z rozmachem o tę ścianę nieprzebytą, aby raz zakończyć niemożliwą, rozpaczliwą walkę — samobójstwem. Ale ludzkość nietakie katastrofy przeżyła; nie nadarmo kładły się jej pokolenia za pokoleniami przed granitową zaporą jednostkowego wyodrębnienia. Niepokonany, bohaterski duch człowieka wyrasta nie tylko z wybrzeża jednostkowej nicości; druga jego kotwica jest wbita niewyrwalnie w biegun wszechsiły.

Doświadczeniem wieków i pokoleń nauczony wpatruje się teraz nieustraszenie w sam węzeł swego istnienia. Nie ulęknie się zejścia na samo dno swej jednostkowej otchłani, bo tylko w ten sposób, odbiwszy się od twardego gruntu swej bezpośredniej rzeczywistości, może dosięgnąć skokiem samej krawędzi i chwycić się jej mocno — przynajmniej o ile chodzi o wysiłek poznania. Mistyka (może i metapsychika: nie wiem tego) wznosi się natężeniem całej świadomości, przedewszystkiem uczuciowej, w każdym razie niewyłącznie poznawczej, ponad otchłani jednostkowego bytu; ale rozum, przyświecający i sprawdzający czynnik samowiedzy, nie może bujać tak swobodnie; może się tylko mocno czepić krawędzi tej otchłani, to jest jej wyjścia, wybrzeża wszechżycia. Nie więcej, ale za to może pilnować lotu mistycznego i sprawdzać jego fantastyczne kręgi.

§ 8. Każdy z nas jest osobną jednostką dla siebie i przez to przeciwstawia się wszystkim innym, całemu zresztą światu, wszystkiemu temu, co tą jednostką nie jest. To rzecz bezpośrednio oczywista; jest to fakt zasadniczy, zupełnie pewny, każdemu doskonale, często dotkliwie znany. Mamy wprowadzić

najrozmaitsze stosunki z ludźmi, przyrodą i całą, dostępną dla nas rzeczywistością świata, ale ostatecznie jesteśmy odrębni, osobni, sami dla siebie, istniejemy tylko i właśnie jako odrębne jednostki. To jest ściana jednostkowego bytu: nawet w najśmielszych i najbardziej oderwanych rozmyślaniach nie możemy wyjść z siebie, bo te myśli odbywają się właśnie w nas; one są objawem naszego życia, życia tych naszych jednostkowych jaźni. Nie możemy — tak nam się przynajmniej wydaje — w żaden sposób wyjść ze swego jednostkowego bytu ani ze swej jednostkowej osobowości i to jest oczywiście przyczyną naszej zasadniczej niewiedzy, naszego nierozumienia całego wszechświata, to jest wszystkiego tego, co jest poza każdym z nas, co nim nie jest.

Ale ten zasadniczy fakt, chociaż doskonale każdemu znany, jest jednak znany bardzo niedostatecznie i powierzchownie. Bo, przedewszystkiem, nasza niewiedza obejmuje także nas samych, nie ograniczając się tylko do tego co nie jest nami. Każdy z nas jest dla siebie czemś dobrze niby znanem i swoim, ale ponieważ ostatecznie jest czemś co się stało bez niego, co prosto jest, i ponieważ poza to żadnem zastanawianiem się wyjść nie możemy, więc naprawdę, głębiej biorąc, nie rozumiemy także siebie samych. Ale, powtóre, wiemy o tem, tak samo jak wiemy o tem, że nie rozumiemy wszechświata; to znaczy, zwolna, w miarę rozwoju życia, dochodzimy do świadomości tego, jeden prędzej i jaśniej, drugi później i słabiej, ale właściwie każdy. A zatem, w tem miejscu, wychodzimy jednak poza ścianę czy próg swej jednostkowości, spostrzegając, że jest coś poza niemi. Zatem zasadnicza sprzeczność. Sprzeczności by nie było, gdybyśmy wcale nie wiedzieli o swojej jednostkowości i jej ścianie.

Bo też ów zasadniczy fakt jednostkowości naszego życia nie jest jeszcze wszystkiem, a stwierdzenie, że każdy z nas¹⁾ jest osobną, odrębną od innych i od całej reszty bytu istotą czyli jednostkową jaźnią, sprawy wcale jeszcze nie wyczerpuje. Każdy z nas jest mianowicie w koniecznym, istotnym, zgóry danym związku z tym całym wszechświatem, przedewszystkiem oczywiście z ziemią i życiem odbywającym się na niej, a przez

¹⁾ Tak samo lub podobnie oczywiście każda żywa istota.

nią z resztą wszechświata. Jednostka ludzka jest zatem składnikiem, to znaczy cząsteczką i tworem składowym wszechżycia i wszechświata. I to także jest faktem oczywistym, zasadniczym, niewzruszonym, chociaż tamta, bezpośrednio nam bliższa oczywistość naszej jednostkowej odrębności zwykle tę oczywistość istotnego i koniecznego związku przesłania. Ale wystarczy braku powietrza przez kilka minut, aby nas o konieczności tego związku jaskrawo przekonać; wszak prawda?

Jeżeli zatem stwierdzamy: tem samem że jestem odrębną od wszystkiego innego jednostką, jestem przeciwstawiony tej całej reszcie, która nie jest mną, to stwierdzenie to zawiera w sobie koniecznie także i to: jestem odrębną jednostką dlatego, że jest cała reszta rzeczywistości, która nie jest mną.

Rozpatrzmy jeszcze trochę ten stosunek koniecznej współzależności między jednostką a pozajednostkowością. Po pierwsze, nie wziąłem się na świecie znikąd i z niczego, tylko w określonym miejscu i czasie z określonych rodziców jako określone ciało. Powtóre, życie moje zależy koniecznie od nieustannego przyswajania sobie składników wszechświata w postaci powietrza, ciepła, światła, potraw i napojów. Po trzecie, jestem w stałym i koniecznym zetknięciu i nierozzerwalnym związku z wszechświatem, za życia i po śmierci, a wyraża się to za życia w moich zmysłach, w mem zmysłowym doznawaniu i doświadczaniu. Nie mogę nie być w tym kontakcie; nie istnieję bez wszechświata, ale — oczywiście — i wszechświat nie istnieje beze mnie.

§ 9. W tym zasadniczym, oczywistym, węzłowym fakcie: jednostka — wszechświat (poza nią) zawarty jest także fakt, że mej jednostkowej, osobniczej samowiedzy i jaźni niema bez całego zresztą, poza nią, wszechżycia i wszechświata. Mego ja, tego faktycznego, bezpośrednio jedynie mi znanego ja, niema bez mego organizmu, a mego ciała niema bez wszechświata.

Mamy zatem podstawowy węzeł istnienia, fakt, że człowiek jest jednostkowym składnikiem wszechświata. Możemy to stwierdzić także mówiąc, że człowiek jest jednostką wyodrębnioną wszechświata, ale trzeba przytem zawsze pamiętać, że istota tego węzłowego faktu polega zarówno na jednostkowości czyli osobniczości, jak na związku z całą resztą bytu. Le-

piej, ściślej zresztą jest powiedzieć, że człowiek jest jednostką odrębną wszechświata, bo wyodrębnienie nasuwa niejako zgóry, jakoby najpierw była ta całość i z niej dopiero zostały wydzielone cząstki, a musimy przedewszystkiem określić fakt w sposób o ile możności nie przesadzający niczego.

Człowiek jest faktem węzłowym: jeżeli całkiem oczywiście jest biegunem jednostkowości, to równocześnie, koniecznie, tem samem że jest, składa się na biegun wszechności¹⁾. Inaczej mówiąc, w człowieku są w jakiś sposób związane te bieguny i człowiek istnieje właśnie jako ich węzeł.

Stwierdzam z całym naciskiem fakt znany niby, prosty i oczywisty, ale zapewne dlatego uchodzący naszej uwagi, i nie więcej, to znaczy staram się tylko ten fakt zasadniczy, który zwolna stał mi się wyraźnie świadomym, doprowadzić także do ogólnej świadomości, a w ślad za tem uświadomić pewne, oczywiste, płynące koniecznie i bezpośrednio z niego wnioski czyli znowu zasadnicze fakty, istotnie charakterystyczne dla naszego doznawania i poznawania, dla naszych ujęć, pojęć i sądów. Natomiast wcale nie wchodzę tu i nie chcę wchodzić ani w przyczynę biegunowego węzła naszego istnienia, ani też w to, czy on jest identyczny z tak zwanym dualizmem ducha i materji. Przedewszystkiem bowiem trzeba sobie dobrze uświadomić sam fakt i co z niego dla naszego poznania wypływa. Ten zasadniczy, prymordjalny i prosty fakt niełatwo dochodzi do jasnej świadomości mimo swojej prostoty i oczywistości, a trudno go też, właśnie z powodu prostoty i oczywistości i tego, że nasza świadomość nie istnieje bez niego, określić jednoznacznie i w sposób narzucający się bezpośrednio. Bo jego zasadniczość leży właśnie w tem, że całe nasze tak zwane doświadczenie²⁾, świadomość i wszelkie poznanie z niego wynika: odrębna jednostka (ludzka) wszechistnienia doznaje, jest świadomą i poznaje właśnie mocą tego i przez to, że jest i odrębną i związaną z całością życia i bytu.

Jasne i mocne uchwycenie tego wymaga wysiłku, dlatego to powtarzam i tutaj i później ten zasadniczy fakt i określam go na różne sposoby.

¹⁾ *Sit venia verbo!* nowotworu tego używam obok wyrazów: wszechistnienie, wszechjedno i t. p.

²⁾ Doznawanie i jego treści.

§ 10. Ani nasze zamknięcie w jednostkowej odrębności nie jest absolutne, skoro jesteśmy cząstkami wszechistnienia, ani nasza wszechistotność, to jest związek z wszechistnieniem, skoro jesteśmy przede wszystkim odrębnymi jednostkami. Jedno ogranicza i warunkuje drugie. A więc nasze poznanie nie jest ani absolutnie zamknięte ani absolutnie otwarte: nie można w żaden sposób oddzielać zupełnie naszego poznania jako nieistotnego od jego przedmiotu, boć rzeczywistość jest jedna, a my jej integralnymi cząstkami, ani też uważać naszego poznania za sposobne do absolutnego przejrzenia rzeczywistości, skoro jednostkowa cząstka nie jest identyczna z wszechcałością. Albo odwrotnie: nasze życie i nasze poznanie jest i zamknięte i otwarte. Jeżeli powiem, że wszelkie poznanie jest względne, to to nie jest żadne odkrycie, bo stwierdzenie tego znajdziemy w każdym podręczniku i w każdej encyklopedji, ale cóż z tem począć? Jeżeli uznam to twierdzenie i chwycę się go, to niema co dalej robić; szkoda fatygi! Ale to nie jest prawdą: relatywność naszego poznania polega na splocie dwu krańców czyli biegunów całej rzeczywistości, a nie na porównywaniu dwu tworów czy faktów, oczywiście samych przez się względnych czyli na korelacji dwu członów, która sama przez się jest znowu relatywna. Względność naszego poznania polega na tem, że tkwi z jednej strony we wszechcałej rzeczywistości, a z drugiej w jednej jej odrębnej cząstce.

To jest niewzruszona podstawa rozmyślenia nad problemem życia: zasadniczy węzeł dwoistej czy rozdwojonej, biegunowej jedności, bo tak się wyraża fakt naszego życia. Jestem, żyję, doznaję, działam i myślę jako jednostkowa cząstka wszechświata: oba człony tego spłotu są jednakowo konieczne; zachodzi między nimi stosunek najistotniejszej współzależności i dlatego nazywamy je biegunami. Człowiek niewątpliwie wszystko widzi i ujmuje po ludzku, jednostkowo, ale świadomość tego jest przecież zarazem wychodzeniem poza to ludzkie stanowisko; a kiedy raz stanie w tym punkcie, to to nie jest końcem, tylko pierwszym krokiem metafizycznego poznania. Inaczej kręcimy się w kółko i zataczamy jak pijani od subjektu do obiektu i naodwrot.

To jest właściwy fakt zasadniczy, któremu się trzeba bliżej przypatrzyć. Bo chodzi o jakość i wielkość tego bieguno-

wego węzła, o proporcję obu biegunów istnienia, związanych w ludzkiej (i wogóle, w żywej) jednostce. Nie jest to jakiś inny, osobny fakt, tylko istotna jakość węzła istnienia, ale niesłychanie ważna, rozstrzygająca dla jego właściwej roli i wyjaśniająca, dlaczego nawet ten pierwszy krok na drodze filozoficznego poznania jest tak trudny do zrobienia.

§ 11. Wróćmy do owego „nierozumienia“, o którym była mowa na początku § 8. Zasadniczy fakt, stwierdzony i określony w poprzednich paragrafach, da się wyrazić prosto w ten sposób: zarówno nasza istotna przynależność do wszechbytu jest oczywista, jak i nasza odrębność. Ale ta druga zasłania nam pierwszą prawie zupełnie, jest maksymalną, zaś świadomość, a więc i stopień naszej wszechistotności¹⁾ są minimalne, mimo tego że nasze ciało jest granicznym faktem splotu obu biegunów, należącym także do rzeczywistości, stojącej niby poza nami.

Otóż to, że toniemy prawie zupełnie w biegunie jednostkowości jest zrozumiałe, jeżeli sobie tylko uprzytomnimy stosunek jednostki do wszechistnienia pod względem ilościowym, a także jakościowym. Przedewszystkiem każdy z nas jest w stosunku do ziemi, żeby użyć porównania, mniej niż ziarnkiem piasku w stosunku do jakiegoś oceanu piaszczystego, przyczem pomijam już proporcję jednostki do ludzkości²⁾ i jej przeszłych także pokoleń, oraz do całego świata żyjącego ziemi. Wszakże powierzchnia ziemi wynosi okragło 510 miljonów kilometrów kwadratowych, objętość (volumen) 1,083.319,000.000 kilometrów kubicznych, ciężar w przybliżeniu 5,987.084 tryljonów kilogramów... A czemuż jest ziemia w porównaniu ze słońcem i z systemem słonecznym? Znowu drobnutkiem ziarnkiem piasku w porównaniu z olbrzymim oceanem piaszczystym; wszakże odległość ziemi od słońca wynosi okragło 149,500.000 kilometrów, a objętość słońca jest 1,295.700 razy większa od objętości ziemi. A cóż mówić o wszechświecie?! Tu cały system słoneczny staje się porównawczo mniej, o wiele mniej, niż ziarnkiem piasku; cóż dopiero ziemia! Tu rozległości i odległości są tak wielkie, że musi się używać innych jednostek

¹⁾ = istotnego przynależenia do wszechżycia i wszechświata.

²⁾ liczącej obecnie okragło 1.700,000.000.

miary, aby je móc wyrazić; tu, dla wyrażenia odległości, używa się, jak wiadomo, jako jednostki roku świetlnego, to jest odległości, dla przebieżenia której światło potrzebuje jednego roku; otóż dla przebycia podanej wyżej odległości ziemi od słońca potrzebuje światło okrążyć 8 minut 20 sekund (498 sekund), a szybkość światła wynosi jak wiadomo okrążyć 300.000 kilometrów na sekundę. Cóż znaczy zaś ta olbrzymia odległość w stosunku do wszechświata, skoro najbliższa od nas gwiazda stała jest odległa od ziemi o 4·3 lat świetlnych, a inne o dziesiątki tysięcy i więcej, a są ich miliony?! Człowiek, ten twór tak złożony, będący światem dla siebie i chwytający w siebie promienie wszechświata, maleje w porównaniu z nim do małości niepojętej, a wszechświat w porównaniu z człowiekiem olbrzymieje do niepojętej wielkości.

Oto są te dwa bieguny, porównane tylko z ilościowego stanowiska! Brakuje słów, aby ich wzajemny stosunek ściśle określić: z jednej strony jednostka ludzka, nieskończenie ¹⁾ mała, prawie punkt bezwymiarowy, prawie nic; z drugiej wszechistnienie w rozległościach nieskończenie wielkich i w przestworach, mierzonych setkami tysięcy lat świetlnych.

§ 12. Jakimże tedy cudem człowiek, ta przelotna drobina bytu i życia, znikoma co do czasu i przestrzeni w stosunku do ziemi, która znowu jest ze swej strony znikomą drobiną w stosunku do wszechświata, mógłby tę niezmierność i niepojętość życia i bytu objąć, pojąć i rozumieć naprawdę?! Bo co znaczy naprawdę, w najgłębszej istocie rzeczy, coś pojąć i rozumieć? Znaczy, przyswoić to siebie w zupełności, wprowadzić żywą treść tego do swojego ja ²⁾, tak aby się stało rzeczywistym składnikiem jaźni, każdej chwili gotowym do urzeczywistnienia świadomego. Jakimże tedy sposobem jednostka ludzka, okre-

¹⁾ jak się to zwykle mówi.

²⁾ nawet takie przyswojenie, które pozwala wywołać czy wytworzyć dany twór czy zjawisko, nie jest jeszcze istotnym rozumieniem. Chodziłoby o takie, któreby nigdy i nijak nie nasuwało świadomości niewytłumaczonej różnicy, obcości i odrębności, któreby tkwiło bezpośrednio w naszej jaźni i mogło być każdej chwili wyrzucone twórczym drgnięciem na zewnątrz. Co innego znajomość i swojskość, możność wywołania, a co innego istotna i twórcza własność składnika całości.

ślona w swoim węzłowym istnieniu jako rodzaj punktu wszechświata, mogłaby wchłonąć w siebie bez reszty niezmierzoność życia i bytu, utożsamić się właściwie w zupełności z wszechistnieniem? Czyż kropla wody morskiej mimo swej zasadniczej jednorodności i całego związku może się utożsamić z zawrotnie wielkim oceanem?

Ale nawet jeżeli mamy na myśli względne rozumienie, poznanie w zwykłym tego słowa znaczeniu, to dysproporcja jest tak szalona, że brak jakichkolwiek uchwytnych sposobów i wyrazów na jej określenie. To też całe dotychczasowe doświadczenie i poznanie ludzkości, złożone w nauce i literaturze, świadczy jednym wielkim głosem o tem, że człowiek dąży i pragnie, a nie może w żaden sposób na prawdę, to znaczy zupełnie rozumieć życia i wszechświata. Od starożytnej, chińskiej, indyjskiej, greckiej czy innej począwszy, bez przerwy i bez wyjątku aż po dzień dzisiejszy. Filozofja wywodzi to w chwilach trzeźwości krytycznej po swojemu, sucho, abstrakcyjnie, a literatura po swojemu: dosyć się po niej rozejrzeć, aby widzieć, jak w niej w gruncie rzeczy przewija się i tętni tylko zagadka naszego życia i rzeczywistości wogóle. A to samo mamy w religii i sztuce, czyli jednostka ludzka i gatunek ludzki całym swoim życiem robią nieustanny wysiłek „przyswojenia” sobie wszechistnienia, utożsamienia się z niem pełnego, co jednak jest od nas tak dalekie jak światelka drogi mlecznej.

Wynikałaby z tego beznadziejna rozpacz, która zresztą tylu ludzi i tyle pokoleń ogarnia, gdyby nie to, że owa niemożność rozumienia nie jest, mimo wszystko, absolutną; gdyby nie to, że naprawdę musimy ją określić jako minimalną, prawie żadną, ale ostatecznie jakąś, możność rozumienia, podległą mimo swej małości i słabości nieskończonemu stopniowaniu. Jest oczywiście, że człowiek znajduje się w prądzie poznania, powiedzmy, przeżywa go i wytwarza swem życiem, skoro jest w istotnym związku z wszechświatem, tylko znajduje się, żeby się tak wyrazić, na jednym krańcu czy biegunie, sięgając z niego i przez niego do drugiego. I równie oczywistą rzeczą jest, że ujęcia czysto poznawcze, intelektualne, między którymi się nieustannie wahamy, z jednej strony: poznanie jest niemożliwe, a z drugiej: poznanie jest możliwe, są oba skrajnemi, biegunowemi, a więc jednostronnemi i nieprawdziwemi. Nie można też po-

wiedzieć tak sobie poprostu, że prawda leży w środku między temi biegunowemi ujęciami, ani też właściwie, że jedno i drugie jest prawdziwe, tylko, że oba są względnie prawdziwe, bo ani poznanie nie jest absolutne ani niepoznanie. I rozumienie jest względne i nierozumienie: rozumiemy, poznajemy w stopniu nieskończenie małym, odpowiadającym naszemu wyodrębnieniu; nie poznajemy w stopniu nieskończenie wielkim, odpowiadającym naszemu wszechzwiązkowi — oto wszystko.

§ 13. Jednostka, jako prawie punkt odrębny i przeciwny wszechistnienia charakteryzuje się prawie zupełną ciemnotą i egotycznością, zaś jako cząstka wszechcałości, bez czego by jej nie było ani jej doznawania, posiada jednak istotnie element poznania i nieegotyczności. Jest rzeczywistym węzłem egotyzmu i totalizmu.

Nie jesteśmy poza istotą rzeczy, niema drugiej rzeczywistości, samej w sobie, jak brzmi termin techniczny; nie jesteśmy zamknięci w jakiejś bani, jak się ktoś wyraził, z której absolutnie wyrzeć nie można, ale nasz związek z wszechrzeczywistością jest tego rodzaju, że stopień naszego w nią wglądu czy poznania jest minimalny, w stosunku do niej prawie niewidoczny, zgoła początkowy. Dlatego życie wydaje się nam niepojęte, dlatego to wydaje nam się, że jesteśmy zupełnie zamknięci.

Nasze myślenie o życiu i nasze pytania odnośne poruszają się zasadniczo w przeciwnych biegunach i dlatego wikłamy się ciągle, prawie nieuchronnie, w przeciwieństwach. Albo 1) mam wrażenie, że naprawdę nic nie wiem i nic nie rozumię; doznaję drgnięcia, którego treścią jest raz: to niemożliwe, żeby ta moja rzeczywistość była wszystkim, to znowu: niemożliwe, żeby była jeszcze jakaś inna rzeczywistość, i te wrażenia wywodzę ewentualnie teoretycznie; albo też 2) zdaje mi się, że rozumię naprawdę wszystko i snuję całe systemy filozoficzne czy metafizyczne, ogarniające rzekomo wszechświat i wszechżycie, i w ślad za tem albo wpadam w otchłań rozpacz, albo wznoszę się na mglisty szczyt radosnej dumy — na krótko. I tak ślaniam się od jednego bieguna do drugiego, tylko nieporównanie częściej do bieguna rozpacz. Póki nie chwycę jasno samej tej zasadniczej biegunowości. Bo wtedy, w pierwszym wypadku, kiedy mi się zdaje, że nic nie wiem i że tylko

tłukę głową o mur nieprzebyty, zrozumie przynajmniej tę swoją niewiedzę i dojrzę, że moja myśl, moja samowiedza wznoszą się jednak, chociażby na ostrze brzytwy, ponad brzeg absolutnej niewiedzy; jeżeli widzę swoją ciemnotę, to to znaczy, że jednak wtedy opieram się o biegun wiedzy, widoczny, chociaż niewypowiedzianie słabo i daleko, i rzeczywisty, bo inaczej nie wiedziałbym absolutnie o swojej jednostkowości i niewiedzy i nie byłoby wogóle żadnej mojej świadomości. Dojrzę zatem wtedy, że wychylam się jednak odrobinę ponad próg absolutnej niewiedzy, co zarazem znaczy tyle co ponad próg absolutnej nicości — oczywiście! To chwyatanie drugiego bieguna polega, żeby to odrazu zaznaczyć, słabiej na poznaniu, mocniej na uczuciu i działaniu, ale nie można tych rzeczy wyraźnie rozgraniczyć; nie u wszystkich zresztą jest jednak, a w każdym razie człowiek dąży także do możliwie jasnego, poznawczego ujęcia, bo ze światła intelektu nie możemy zrezygnować i nie możemy się obejść bez niego — nie przeceniając go zresztą.

W drugim wypadku, to jest w wypadku dufnego układania sobie obrazu wszechżycia i wszechistnienia w filozoficznej zabawie, w rozmyślaniach o duchu, wszechmocy, bóstwie, przyrodzie, wieczności, itd. itd., czyli jeżeli mi się zdaje, że chwyciłem i rozumię wszechrzeczywistość, dojrzę, pamiętając o rozdwojonej jedności swego życia i poznania, że cały ten obraz został namalowany ze stanowiska mojej, niewypowiedzianie ciasnej i ograniczonej odrębności osobowej. Dojrzę, że zarówno tamto, śmiertelnie czarne płótno, jak i to barwne polega na tem, że wskutek swej przemożnej odrębności jednostkowej wyodrębniam oba bieguny swego istnienia, jak gdyby istniały niezależnie od siebie. A prawda leży w ich związaniu.

Zrozumię, że pojęcia wszechwiedzy, wszechmocy, wieczności... są zawarunkowane pojęciami niewiedzy, bezmocy, nie-trwania... i na odwrót; że to są pojęcia graniczne, przeciwstawne, biegunowe, polegające na wyodrębnieniu jednostki we wszechwzwiązku, na fakcie, że *continuum* (całość ciągła) bytu składa się z oddzielnych tworów (*discretum*) czyli na fakcie rozdwojenia wszechjedności na podmiot (ja) i przedmiot (nie-ja). Ponieważ nasze istnienie i świadomość są zawarunkowane ko-

niecznie¹⁾ obu temi biegunami, wynika z tego konieczna biegunowość wszystkich naszych koncepcyj. Mówimy tedy: jednostka — wszechświat, ja (podmiot) — niej (przedmiot), wszechwiedza — niewiedza, wieczność — nietrwałość, śmierć — nieśmiertelność, zależność (heteronomja) — swoboda (autonomja), zło — dobro, grzech — cnota, itd. itd., tymczasem rzeczywistość przedstawiają zawsze oba takie bieguny razem, oczywiście w różnym stosunku i w różnej hierarchji, ale zawsze jako jedność węzłowa. My stawiamy te pojęcia krańcowo i odrębnie, z czego wynika niemożność ich pogodzenia, sprzeczność zajętych stanowisk i niedające się rozstrzygnąć dyskusje; tymczasem to są pojęcia korelatywne, *eo ipso* wzajemnie się uzupełniające i uzasadniające; zaś stawiane osobno, niezależnie, są właściwie absurdalne. Absolutnem pojęciem dla nas jest tylko sam węzeł całości, określonej wszechstronnie, bo biegunowo: biegunem ujemnym (nicości) i dodatnim (bytu); zależnie od tworców i zjawisk element rzeczywistości jest większy (rośnie) lub mniejszy (maleje) w stronę jednego lub drugiego bieguna. My, ludzie, jesteśmy tworcami, w których element życia jest bliski bieguna ujemnego, a niewypowiedzianie odległy od bieguna dodatniego.

§ 14. Zagadnienie naszego życia tworzy tedy, żeby się tak wyrazić, jeden kłębek podstawowych zagadnień, w którym się zbiega i z którego wychodzi cała, dochodząca do naszej świadomości, i to coraz więcej, rzeczywistość; rzecz w tem, aby uchwycić całość tego kłębka, sam ten żywy węzeł, a nie ciągnąć bezmyślnie nici w jedną lub drugą stronę, jak się nadarzy i jak się je zpopadnie, bo wtedy albo się je targa, albo w najlepszym razie wysnuje się wszystko aż do zera i wtedy znika z przed oczu sam żywy układ.

Bieguny to krańcowe stanowiska możliwości życiowej, w których się wyczerpuje wszystko; oba razem określają rzeczywistość i jej poszczególne cząstki, twory i zjawiska, zaś każdy z osobna wzięty jest abstrakcją. W konkretnym, a bardzo złożonym układzie, jakim jest człowiek, jest zakryta prawie zupełnie zasadnicza jego struktura i dlatego mimowoli wszystko

¹⁾ faktycznie.

w świadomości swej wyodrębniamy, jednostkujemy, unieruchomiamy, ujmujemy skrajnie, tworząc pojęcia nierzeczywiste i absurdałne.

To jest zasadnicza prawda orjentacyjna naszego życia, zatem także naszej filozofji, religji, nauki i sztuki; prawda, którą trzeba uchwycić całą świadomością. Jeżeli mówimy „trzeba“, to nie oznacza to nakazu zzewnątrz narzuconego, tylko że w naszym życiu tworzy się obiektywnie taki wgląd, który, tkwiąc oczywiście w związku naszej jednostki z całością istnienia, przejawia się i przedstawia nam jako nakaz, jako coś, co nas ciągnie.

Z tego nie może wynikać nastrój rozpaczliwego fatalizmu, zatracenie poczucia własnej osobowości, odpowiedzialności, subiektywnego obowiązku, uczucie złej i głuchej niewiedzy, i t. d., boć ciągły wysiłek jednostki, odpowiedzialność, cnota, poznanie i t. d. są równie obiektywnymi i pewnymi faktami, jak nieubłagana konieczność i determinizm naszego życia, a skoro ogólna tendencja i kierunek tego zmagania się są równie jasne i niewątpliwe i obie strony razem dopiero, oczywiście we właściwej proporcji, składają się na nasze życie i naszą prawdę; skoro nasze życie jednostkowe jest i podmiotem i przedmiotem tego, to skądże ostatecznym wynikiem ma być tylko dzika i ciemna wściekłość? Przecież jasno, pewnie, obiektywnie widać przemaganie w kierunku bieguna wiedzy, swobody itd. i każdy z nas bierze w tem udział; co więcej, nasze tak nam drogie ja na tem właśnie polega!

Ze zdania sobie sprawy z węzła naszego życia i jego istotnego sensu wynika zgoda jednostki z danymi jej warunkami życia. Nie irytuując się zbyt swemi wadami i słabościami, ani przesadnie ich wstydząc, ani zamykając na nie oczy, ani chlubiąc zaletami — bo jedne i drugie są nam dane wraz z nami — uznamy i zgodzimy się z tem, że nasze życie jest dążeniem i wysiłkiem w określonym kierunku i że, nie trapiąc się zanadto swoją słabością wszechstronną i wszystkimi cechami swej jednostkowości, mamy z niemi walczyć. A to zadanie i ten obowiązek nie jest, powtarzam, jakimś nakazem jakiejś heteronomicznej etyki, tylko obiektywnym, jednolitym faktem, który wskutek zasadniczej struktury naszego bytu przedstawia się z jednej strony jako własny, autonomiczny,

z drugiej jako obcy, heteronomiczny. To jest konieczna jego cecha: jak żywa jednostka jest odrębną, ale zarazem współistotną cząsteczką wszechżycia, integralną, osobną drobiną ale wszechjedności, tak też jej świadomość, etyczna czy inna, jest koniecznie i jej własną — w świetle odrębności, i nie jej własną, w świetle wszechzwiązku. Naprawdę zaś węzłowo jedną, zwartą w tworzącym jedną całość węźle istnienia.

Z jasnej i mocnej świadomości tego wynika z jednej strony nastrój nieskończenie wielkiej i stałej pokory, to znaczy świadomość własnej małości, znikomej słabości, ciemnoty, egoizmu i t. d., zawarunkowanych wyodrębnieniem jednostki — a z drugiej strony nastrój podniosłej i radosnej dumy, świadomość jakiejś, wszystko jedno bezpośredniej czy pośredniej, współistotności i współudziału we wszechmocy, wszechwiedzy, trwałości i t. d., zawarunkowanych przynależnością do wszechistnienia. Słowem, ten nastrój ufności i bezpieczeństwa małego dziecka, które mocno chwyci rękę ojca lub matki, albo znajdzie się u nich na łonie, tak utulone w uścisku, że tylko główka ciekawie na świat wygląda; ha! i tak nieraz będzie się malować w jego oczach śmiertelne przerażenie, ale czyż mu mądrzej i lepiej, kiedy błąka się samo i samo wreszcie ostatnie wyda tchnienie?

§ 15. Zarówno nieodparte i nieustanne pytania człowieka: dlaczego? i na co? wyrzucane przez niego w przestwory, od kolebki do grobu, jak i nieprzemierzona tęsknota kosmiczna, buchająca z niego na wsze strony, czegoż są objawem i dowodem jak nie związku, wyodrębnionego ale istotnego, jaki zachodzi między nim a wszechistnieniem? A jedno i drugie, pragnienie wiedzy i pragnienie zniesienia szrank między swoim odrębnym bytem a całą rzeczywistością są tak olbrzymie, że grożą rozsądzeniem, zerwaniem jednostkowej myśli i jednostkowego uczucia, a raczej strzaskaniem ich podłoża czy narzędzia, jakim jest fizyczny organizm; kiedy te pytania i ta tęsknota osiągną najwyższego napięcia, do jakiego jest zdolną, jednostka wówczas ma wrażenie, że jej mózg się przewróci, że jej serce pęknie — i zawraca. Bo i jakże może być inaczej, jeżeli człowiek rzuca na ośnowę swego odrębnego bytu cały wzór wszechbytu jakgdyby coś osobnego, chcąc to w siebie wchłonąć?

W każdym razie faktem jest, że w tej drobnie ludzkiej, znikomej czasem, przestrzeni i treścią, tętni nieugaszone pragnienie, aby wiedzieć i móc wszystko, aby osiąść całe szczęście i trwać wiecznie, aby złączyć się ze wszystkim, co było, jest i będzie, a to pragnienie ma mimo swej „nieskończoności“ niezatarte cechy „egotyczności“: ta drobina chce w siebie wchłoniąć wszystko! Czegóż to jest dowodem i objawem jak nie tego pragnienia istnienia i jego biegunowości?!

Z tego węzła wszechdążenia egotycznego wylatują jak iskry z macierzystego płomienia wszystkie przejawy naszego koniecznego, prawie zupełnego egoizmu i egotyzmu z całą ich ślepotą, zależnością, ciasnotą i koniecznością; ale ogień płonie i iskry jego strzelają dlatego, że jest ognikiem, błyskiem czy odbłaskiem wszechpłomienia z całą jego jasnością, wiekuistością i swobodną wszechmocą. A nie — zera, ciemności.

Na tem tedy polega także ten fakt, jeden z najważniejszych dla wyrobienia sobie filozofji życia, jakim jest rozdwojenie wewnętrzne, niezgoda psychiki człowieka, sprzeczność myśli i sumienia, bunt i zmaganie się. Fakt to powszechnie znany, fakt obiektywny, tylokrotnie podkreślany, niewzruszony i tylko ta beznadziejna prawie ślepotą i beznadziejny prawie egotyzm, jakie cechują człowieka, a od czasu do czasu w pewnych epokach i w pewnych ludziach z konieczności, na mocy zasadniczych cech życia psychicznego, zgęszczają się w potwornej postaci doktryny i fanatyzmu, mogą wmawiać w biedne głowy ludzkie, że to rozdwojenie wewnętrzne zostało im wmówione i chytrze narzucone, że jest tylko wynikiem tresury chrześcijańskiej czy innej!

Tymczasem ten fakt wewnętrznego rozdwojenia, zarówno w poglądzie poznawczym (wiem, że nic nie wiem) jak w zachowywaniu się moralnem (*video meliora proboque, deteriora sequor*)¹⁾, stoi w oczywistym związku z biegunowością żywych istot, którą, całkiem naturalnie, odnajdujemy w człowieku także wobec samego siebie we wszystkich dziedzinach jego świadomości i zawsze.

¹⁾ albo: duch ci jest mocny, ale ciało mdłe. Stąd dualistyczne koncepcje irańskie, semickie i inne.

Objawem związanej w jednostce odrębności i wszechcałości jest nieustanna walka egotyzmu z omnizmem ¹⁾, a rezultatem tego dążenia i wysiłku jest oczywiście nie tylko konflikt dwu jakgdyby wzajemnie się wykluczających zasad, a naprawdę wzajemnie się warunkujących, ale także wszystkie szczegółowe konflikty i walka z innymi jednostkami, ścieranie się jednostkowych egotyzmów, pierwotnie zupełnie dzikie i skrajne, a dalej biegunowe fakty i pojęcia cierpienia i przyjemności, zła i dobra, grzechu i cnoty, itd. itd. Wynikiem także jest nasz „ideał“, który oczywiście nie może być zadaniem do zupełnego urzeczywistnienia czy to w poszczególniej jednostce czy w ludzkości całej, tylko kierunkiem dążenia i stopniowego, minimalnymi krokami posuwającego się przybliżania do przeciwnego, obejmującego wszechcałość węzła istnienia; przybliżania się, które w obecnym stanie ludzkości jest niewypowiedzianie odległe i wogóle nigdy nie może być zrealizowane.

§ 16. Ale jesteśmy na drodze. Co prawda, to zwawiej i świadomiej bardzo rzadko nią się posuwamy; zazwyczaj idziemy nią poomacku, jak pijani, spychając się z niej nawzajem, a najczęściej błąkami się dokoła w strachu i wściekłości. Dawno stwierdzono i na różne sposoby wypowiedziano, że człowiek nie może dojść do pełnego poznania, do absolutnej jakiejś filozofii: oczywiście, bo toby oznaczało wszechwiedzę i zupełne zniesienie jednostkowości, co dla nas jest absolutną niemożliwością i absolutnym nonsensem. Chodzi o drogę czyli o metodę; o teorię i krytykę poznania, ale dostosowane do rzeczywistości naszego życia; chodzi o to, aby zdać sobie sprawę, dlaczego człowiekowi tak trudno ujrzeć prawdę swego istnienia, to jest uświadomić sobie zasadnicze cechy własnego istnienia i poznania; zrozumieć, dlaczego tak się błąkami w swem filozoficznym dążeniu i dlaczego tak nieustannie tracimy z oczu drogę, względnie, dlaczego jest dla nas taka trudna, że ją co chwila opuszczamy. Oczywiście jest rzeczą, że trzeba możliwie jasno widzieć drogę i jej właściwości, a równocześnie możliwie jasno zdawać sobie sprawę ze stopnia i z rodzaju własnych sił i zdolności do jej odbywania.

¹⁾ panalteryzmem, totalizmem, uniwersalizmem, czy jak to nazwać.

Biegunowość poznania, polegająca na zasadniczym węźle jednostki i wszechbytu, podmiotu i przedmiotu¹⁾, to jedna z zasadniczych, obiektywnie danych cech życia, zapewne najogólniejsza naszego życia i poznania. Są oczywiście inne jeszcze zasadnicze cechy i życia i poznania, które razem tworzą właściwy drogowskaz, wytyczenie szlaku, niby klucz do zagadkowego tekstu. Ale, jak powiedziałem, ta jest może najogólniejsza i dlatego może najlepiej od niej zacząć — to zresztą ostatecznie rzecz podrzędna; grunt, aby raz stanąć mocno na drodze. Postępując powoli drogą samego węzła, krok za krokiem; nie puszczając się na spekulacje czyto w zakresie subjektu czy obiektu doświadczenia, ani tonąc w szczegółowych, nieprzebranych zjawiskach jednego czy drugiego, skupiając możliwie bez uprzedzeń i obiektywnie uwagę na danej nam rzeczywistości, do której integralnie należymy, na jej zasadniczej strukturze i cechach, zaczniemy zwolna, chociażby nie wiem jak słabo, widzieć swoje życie w jego stosunku do wszechzjawy czy wszechrzeczywistości istnienia. Dochodząc do świadomości zasadniczych cech swego życia i poznania, zdamy sobie sprawę z koniecznej słabości i absurdalności swych spekulacji i ujęć, bo zawarunkowanej naszą jednostkowością, a to właśnie pozwoli nam otrząsać się z nich powoli i wyzwać; zrozumiemy równoczesną oboczność istotnych wglądów i oczywistych bezsensów w dziedzinie poznania filozoficznego, religijnego, moralnego i artystycznego; zobaczymy wreszcie, gdzie i w czym szukać rzeczywistej stałości, niezachwianej podstawy i obiektywnej orjentacji; słowem, zaczniemy zwolna, z trudem, słabo, ale wiedzieć, a nie tylko przeczuwać lub marzyć.

Miarą prawdziwości obiektywnej tych ogólnych zasad, polegających na świadomości zasadniczych cech naszego życia i poznania, sprawdzianem ich zgody z rzeczywistością będzie ich bezpośrednia oczywistość, gdy raz zostaną stwierdzone, oraz ich wszechstronna stosowalność do całego zakresu ludzkiego „doświadczenia“, zarówno do ogólniejszych jak szczegółowszych ujęć naszego poznania; wreszcie także ich charakter formalny albo strukturalny, żeby się tak wyrazić. Przed kilku laty była zrobiona próba wydobycia jednej takiej zasadniczej

¹⁾ niewątpliwie też: treści i postaci (ducha i ciała), ale mniejsza z tem.

cechy jednostkowego życia i poznania, polegającej na stałej hiperautomatyzacji tworów i idącej w ślad za tem ich dysautomatyzacji¹⁾; dawniej, w ciśniejszym zakresie językowym, ale wiążącym się ściśle z resztą naszego życia i świadomości, próba wykazania koniecznej w pewnym stadium rozwoju dwuczłonowości tworów²⁾.

Najwyższym oczywiście i decydującym sprawdzianem istotności takich ogólnych zasad byłaby ich zgoda także z tak zwaną obiektywną rzeczywistością zjawisk świata fizycznego, będących przedmiotem tak zwanych nauk ścisłych, i ważność ich dla tych także nauk. Bo dotychczasowe rozłupanie naszego poznania na nauki fizyczne, mieniające siebie ścisłemi (co raczej może znaczyć: ciasnemi), i na nauki duchowe, jest tylko dowodem i objawem tego, jak głęboko jeszcze tkwimy po stronie bieguna odrębności jednostkowej ciemnoty.

Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że nietylko względność naszego poznania, ale jego sprzeczności i antynomje, a także biegunowość nieraz zaznaczano: i greccy filozofowie, i Leibniz, Kant, Hegel i inni. Ale, o ile znam dzieje myśli filozoficznej, to albo wykazywano to w zastosowaniu do pewnych tylko pojęć, albo stawiano na ciasnej, logicznej podstawie, albo też stwierdzając, jak Pascal, przeciwieństwo wielkości i małości człowieka, wywodzono je z grzechu pierworodnego zgodnie z teologią.

§ 17. Zdobycze, odkrycia, teorje i wynalazki fizyki, chemji, biologji i techniki rozszerzają nieustannie nasz związek z wszechświatem i nasze działanie, a więc i nasze poznanie, ale tylko przedmiotu doświadczenia, czyli tego, co jest poza naszemi osobowemi jaźniami; a ponieważ wszystko to zapisujemy na dobro swojego podmiotowego rachunku, więc cały ten postęp pogrąża nas raczej w jeszcze większą megalomanię i ciemnotę. Błyskawice oślepiają. Oczywiście: skoro w pewnym kierunku rośnie potęga człowieka, a istotne poznanie i istotna jego samowiedza są wciąż minimalne, to ciemnota jego przy błyskawicach odkryć fizycznych lub przechodzących wiarę wynalazków musi się wydawać tem większą.

¹⁾ *Kwartalnik filozoficzny*, t. I (Kraków 1922).

²⁾ *Wortbildung und Wortbedeutung*, Heidelberg 1904.

Nie umiemy w żaden sposób przeprowadzić granicy między swoim własnem ja, a całą resztą istnienia czyli całym nie-ja, nie umiemy określić i rozróżnić, co jest naszym, a co nienaszem; co jest, dajmy na to, moją wolą, a co niemoją, bo jednostkowo wyodrębniona, a bezpośrednio jedynie nam znana jaźń naszego życia zasłania nam wszystko. Indyjska filozofja, mistyka różnych ludów i epok oraz religja miewały i miewają wglądy w istotę węzła naszego istnienia, ale odwracają się przytem od nędznego, ziemskiego bieguna jednostkowości, a to jest przecież nasza bliższa ojczyzna — jakże się od niej odwrócić? Zaś zachodni indywidualizm, energetyzm i materjalizm XIX wieku, przeciwną postępując drogą, straciły nas po upojeniu wielkości na samo dno otchłani. Potrzeba nam opartej na widzeniu całej rzeczywistości syntezy tych skrajnych stanowisk. Trzeba mieć odwagę swojej małości i patrzeć w oczy wzniosłej prawdzie życia. Trzeba apelować do bohaterstwa gatunku — czy rasy.

§ 18.¹⁾ Na razie zaś pamiętajmy o zasadniczym węźle swego istnienia i o tem, że sens naszego życia tkwi w tym biegunowym splocie; starajmy się tedy wnikać weń wszelką siłą.

A zatem raz jeszcze:

Fakt, że jesteśmy drobinami jednostkowemi, chociaż bardzo złożonemi; odrębnemi, samosobnemi²⁾, ale istotnie składowemi wszechżycia, sprawia, że wraz z całym naszym działaniem i świadomością poznanie nasze 1) jest złożone a jedno-
czące, odrębnie jednostkowe, zatem zasadniczo ograniczone, minimalne, egotyczne, a równocześnie sięgające wszechżycia, ale nie inaczej jak tylko tym jednostkowym trybem; 2) że ma zasadniczą strukturę biegunową. Ponieważ całe nasze poznanie jest zawarunkowane tym podstawowym węzłem, który jako taki możemy tylko w rzadkich chwilowych drgnięciach bezpośrednio przeżywać, a który zresztą rozkłada się odrazu na dwa bieguny: jednostka (odrębna) — wszechcałość (wszechżycie), więc też wszelkie nasze koncepcje przybierają w sposób nieunikniony tę postać.

¹⁾ dodany w odbitce.

²⁾ nowotwór, ale chyba jasny.

Zrozumiemy, że postawione osobno bieguny: jednostka odrębna — wszechcałe życie są właściwie *eo ipso* nonsensami, pojęciami nierzeczywistymi, bo jednostka istnieje tylko jako cząstka całości, a więc pojęcie jednostki ma tylko i jedynie sens i rzeczywistość w obrębie i na podłożu wszechjedności; i naodwrot: wszechżycie, wszechjeden byt, czy jak to nazwać, istnieje tylko jako zbiorowy układ swych składowych utworów i wszystkich jednostek, inaczej niema żadnego sensu ani rzeczywistości. Owe bieguny istnieją zatem tylko jako bieguny jedności: niema ich osobno-osobnych. Tak je rozkłada i chwyta nasze poznanie, ale rozumiemy nareszcie, że to tak się objawia i urzeczywistnia dla nas nasze życie, nic więcej, a że jednak do tego węzła docieramy. A zamiast spekulować nad tem, czy to rozdwojenie jest konieczną cechą życia wogóle i jego prardzenia, zatrzymajmy się na razie przy niesłychanej jego doniosłości praktycznej i płynącej zeń begunowości poznania.

Zgruntujmy tę begunowość istnienia w jej nieskończonej hierarchji, począwszy od komórki żywej i komórek i tworów jednostkowych, składających się na jednostkę, jaką jest każdy z nas, i w niej związanych i dalej przez bieguny: jednostka — społeczeństwo — ludzkość — świat zwierzęcy... — ziemia — układ słoneczny, itd. itd. aż do beguna wszechświata i wszechżycia.

A dalej begunowość, stąd płynącą, wszystkich naszych ujęć, pojęć i stanowisk: jaźń jednostkowa (osobowość) — wszechistność, jednostkowa zależność (heteronomja, niewola) — twórcza swoboda (autonomja, wolna wola), ciemnota jednostki (niewiedza, nasze poznanie) — wszechwiedza, egotyzm czyli w zakresie moralnym egoizm (=jednostkowe zamknięcie i związane z tem fakty i pojęcia zła, zazdrości, chciwości, i t. d.) — wszechogarniające działanie (dobro, miłość, i t. d.); życie — śmierć, treść (znaczenie, intencja) — postać (forma), duch — ciało, itd. itd.

A dalej płynącą stąd begunowość naszych ujęć i stanowisk we wszystkich dziedzinach naszej świadomości i działania:

religja objawiona, boska — religja ludzka, bałwochwalstwo, magia; bóg — szatan; palec boży w życiu ludzi i ludzkości — naturalne przyczyny i skutki i logika ludzkich czynów; mechanistyczno-materjalistyczne stanowiska i systemy a swobodna twórczość spirytualizmu, realizm a idealizm i dzie-

siatki innych w nauce, filozofji i dziedzinie moralnej; indywidualizm a socjalizm w najrozmaitszych ujęciach i postaciach w najrozmaitszych dziedzinach: dla jednych wszystkim jest jednostka i jej twórczość, dla drugich zbiorowość, jej działalność i sankcja, stąd kult indywidualizmu, wielkich ludzi, i t. d., albo kult społeczeństwa, państwa, i t. d.; dla jednych istnieje poezja ludowa, zbiorowa, bezimienna, dla drugich jest to nonsensem, i tak wszędzie, na każdym kroku! I ciągła walka, niemożność przekonania się wzajemnego, dyskusje bez końca. Ścieranie się i walka są oczywiście koniecznym objawem zasadniczo biegunowej struktury; ale trzeba raz zrozumieć narzeczcie, że tak skrajnie, biegunowo i wyłącznie, alternatywnie stawiane pojęcia, zasady i teorie są nonsensem; a jeszcze większym objawiająca się stale w tych walkach i sporach chęć załatwiania sprawy — pięścią — ubij go! — ukrzyżuj! I to ma zresztą swoje głębokie uzasadnienie w innych cechach życia, których zrozumienie wogóle dopiero może nas wyzwolić, o tyle o ile, z więzów ślepoty, z murów jednostkowego więzienia. Trzeba się posuwać krok za krokiem.

Tu, do tej zasadniczej struktury naszego poznania, którą trzeba przejrzeć, nie żeby z niej wyfrunąć, tylko żeby nie zdychać pod jej ciężarem, należy zapewne także przeciwstawienie: skończoność — nieskończoność. Co to jest nieskończoność? W zwykłym, matematycznym, „ścisłym“ określeniu jest to pojęcie absurdalne. Ale też ono jedzie w stronę bieguna wszechistnienia na podstawie bieguna jednostkowości, jak gdyby istniały osobno; do wszechcałości istnienia i życia przykładą jednostkową, konwencjonalną i względną jednostkę miary, więc też z tego tylko absurd może wyniknąć. Naprawdę zaś, przeciwstawne bieguny obejmują i wyczerpują wszystko, całą możliwą rzeczywistość i to jest, jeżeli kto chce koniecznie, „nieskończoność“; zaś stosowanie do tego wszechukładu rzeczywistości pojęć przestrzeni, czasu i podobnych, jak gdyby samodzielnych, osobnych, z zewnątrz przykładanych, jest absurdem, bo te pojęcia istnieją tylko mocą tej jednej wszechrzeczywistości wogóle, w szczególności i w praktyce mocą naszej jednostkowej rzeczywistości, tkwiącej w tamtej tym właśnie zasadniczym sposobem, którego jakim takim uchwyceniem ma być ta rozprawa.





31527/
12